

Anusik, Zbigniew

"Władysław IV Waza", Henryk Wisner,
Wrocław - Warszawa - Kraków 1995 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 88/3-4, 561-566

1997

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

arcyksięciu Ernestowi i podejrzewano, że chce opuścić Polskę, by wrócić do Szwecji. Król przez cały czas pamiętał o rokoszu sandomierskim i dlatego był bardzo ostrożny w swych decyzjach politycznych. Już samo rozpoczęcie wojny bez zgody sejmu spowodowało sprzeciw wśród szlachty, dlatego też starał się nie dawać szlachcie nowych powodów do niezadowolenia.

Autor starał się przedstawić obiektywnie konflikt między królem a hetmanem Żółkiewskim. Jego zdaniem obaj politycy popełnili błędy, nie należy zatem doszukiwać się jakiegś szczególnej winy któregokolwiek z nich. Odbiega to od sądów Juliana Ursyna Niemcewicz a i Wacława Sobieskiego¹³.

Analizując ten konflikt Wojciech Polak udowodnił, że poseł królewski z instrukcją dla hetmana przybył jeszcze przed podpisaniem układu z bojarami, lecz Żółkiewski zignorował tę instrukcję (s. 187). Żółkiewski, zdaniem autora, sądził zapewne, że będąc na miejscu orientuje się lepiej w sytuacji, a także miał nadzieję, że uda mu się przekonać króla do swojej koncepcji. Błędem króla było, zdaniem autora, to, że nie zaopatrzył hetmana w precyzyjną instrukcję w chwili, gdy ten wyruszał spod Smoleńska.

Opinia ta wydaje się być całkowicie słuszna. Wyprawa hetmana była tylko rekonesansem i król nie mógł się spodziewać tak wielkiego zwycięstwa. Sądził, że wystarczy, aby hetman trzymał się postanowień układu spod Smoleńska.

Analiza faktów, jakiej dokonał autor, jest zapewne ważną, ale nie jedyną zaletą książki Wojciecha Polaka. Jej podstawowym walorem — jak sądzę — jest wykorzystanie wielu materiałów źródłowych, które nie zostały do tej pory zbadane przez historyków w ogóle lub tylko częściowo.

Książka Wojciecha Polaka nie zmienia w radykalny sposób dotychczasowych ustaleń historyków, ale wnosi wiele nowych faktów i spostrzeżeń do stosunków polsko-rosyjskich w latach 1607-1612. Autor przedstawił dokładnie motywy postępowania króla a także zweryfikował negatywny wizerunek króla nakreślony w wielu dotychczasowych pracach na ten temat. Wydaje się, że wysiłek badawczy Wojciecha Polaka wzbogacił w sposób istotny polską historiografię.

Marek Żubryd

Henryk Wisner, *Władysław IV Waza*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995, s. 209.

W końcu roku 1995 pojawiła się na półkach księgarskich biografia drugiego Wazy na polskim tronie — Władysława IV. Po przygotowaniu książki poświęconej postaci Zygmunta III, Henryk Wisner pokusił się tym razem o opracowanie dziejów życia i panowania najzdolniejszego z jego synów. Stosunek autora do obu Wazów jest jednak zgoła odmienny. O ile bowiem w poprzedniej pracy podjął on próbę rehabilitacji Zygmunta i podważenia dominujących w historiografii niekorzystnych opinii o tym władcy, to w przypadku omawianej książki postawił sobie chyba zadanie wręcz odwrotne.

Henryk Wisner ocenia bowiem Władysława Wazę surowo. Nie szczędzi mu słów krytyki. Podważa jego osiągnięcia nawet w tych dziedzinach, które przyniosły mu uznanie w oczach poprzedniego biografa, Władysława Czaplńskiego. I w wielu wypadkach należy zgodzić się z autorem recenzowanej książki. Przez całe życie Władysław Waza marzył nie tyle o koronie polskiej, do której od chwili narodzin był niemal pewnym, a w każdym bądź razie najpoważniejszym kandy-

¹³ J. U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, t. II, III, Kraków 1860; W. Sobieski, *Żółkiewski na Kremlu*, Warszawa 1920.

datem, ile o objęciu jakiegos innego, dającego mu większe możliwości samodzielnego rządzenia, tronu. Być może na psychikę młodego chłopca oddziaływały w sposób negatywny pojawiające się i znikające miraże zdobycia kolejnych koron. Władysław miał bowiem prawo czuć się władcą moskiewskim. Jako władca Moskwy występował nawet na oficjalnych uroczystościach dworskich. Perspektywa objęcia samodzielnego rządów, uwolnienia się spod kurateli ojcowskiej, musiała być dla kilkunastoletniego chłopca nęcąca. Tym większe musiało być jego rozczarowanie, gdy okazało się, iż ani Zygmunt III, ani Rzeczpospolita nie zamierzają poświęcać realnych korzyści wyniesionych z wojny moskiewskiej (Smoleńsk i inne rozległe zdobycze terytorialne) w imię obrony jego, całkowicie już w momencie zawierania rozejmu dywilińskiego utopijnych, pretensji do tronu moskiewskiego.

O ile jakieś szanse zdobycia tronu moskiewskiego rzeczywiście istniały, to perspektywa objęcia przez Władysława tronu szwedzkiego była czysto teoretyczna. Jeśli nie udało się nań powrócić Zygmuntowi III, jakie szanse miał jego syn, nie znający języka szwedzkiego i nie mający pojęcia o sytuacji wewnętrznej w dawnym ojcowskim dziedzictwie? Rację więc mieli polscy komisarze, którzy w rokowaniach ze Szwedami w Sztumskiej Wsi przeszli do porządku dziennego nad pretensjami Władysława (wówczas już króla polskiego) do korony szwedzkiej. Wiele racji ma Wisner, który pisze: „Być może właśnie przez przyrząd mirażu: tronu moskiewskiego, po części szwedzkiego, został ukształtowany jego [Władysława — przyp. Z.A.] stosunek do Rzeczypospolitej. Uznanie jej najpierw za oporne narzędzie. Później za narzędzie, które jest przyczyną doznawanych niepowodzeń” (s. 170).

Trudno jest jednoznacznie ocenić wzajemne relacje Władysława i jego ojca — Zygmunta III. Wydaje się, że król niezmiennie dbał o interesy swojego pierwotnego syna. Zapewnił mu całkiem pokaźne środki na utrzymanie własnego dworu. Wysłał go w podróż po Europie Zachodniej. Zrobił wszystko co mógł zrobić dla swego syna elekcyjny król Rzeczypospolitej. Winę za to, że stosunki pomiędzy Zygmuntem III a Władysławem z biegiem czasu uległy pogorszeniu przypisać należy przede wszystkim temu ostatniemu. Jego tryb życia, niezmierna łatwość wydawania pieniędzy, towarzystwo, którym się otaczał — wszystko to musiało irytować pobożnego i oszczędnego monarchę. Poza tym Władysław zbyt długo był tylko synem królewskim, potencjalnym, ale przecież nie oficjalnym następcą tronu, co oczywiście musiało rodzić u niego różnego rodzaju frustracje. Zbyt długo podlegał władzy ojca. Dość powiedzieć, iż w chwili śmierci Zygmunta III miał już 37 lat, co w siedemnastowiecznych realiach było wiekiem mocno dojrzałym.

Jako król Władysław IV największe sukcesy odniósł w początkach panowania. Kampania smoleńska, pokój polanowski, potwierdzenie pokoju z Turcją na warunkach traktatu chocimskiego, wreszcie rozejm ze Szwecją zawarty w Sztumskiej Wsi — wszystkie te wydarzenia należy odnotować jako znaczące osiągnięcia tak króla, jak i przede wszystkim — Rzeczypospolitej. Następne lata nie były już tak udane. Zawiodły wszystkie próby zaktywizowania polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. Nie udało się dokonać znaczących reform wewnętrznych. Fatalna polityka finansowa władcy naraziła zarówno jego, jak i całe państwo na niepotrzebne upokorzenia (sprawa ceł gdańskich i interwencja floty duńskiej oraz szwedzkiej w 1638 r.). Gdy jednak spojrzymy na całe panowanie Władysława IV w sposób obiektywny i bez emocji to okaże się, że bilans jego rządów nie będzie wcale najgorszy. Niepowodzenia planów królewskich nie oznaczały bowiem równoczesnych niepowodzeń Rzeczypospolitej. Wręcz przeciwnie: niedojście do skutku większości tych planów było dla państwa polsko-litewskiego korzystne. Rację mieli zwłaszcza ci wszyscy politycy szlacheccy, którzy ostro występowali przeciwko lansowanemu w ostatnich latach życia Władysława projektowi wojny z Turcją. Interes państwa reprezentował w tym przypadku nie król, lecz wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski, który na wieść o nielegalnych zaciągach prowadzonych przez władcę w Krakowie „kazał bęben o łeb stuć doboszowi i piechotę wygnął”.

Największym błędem politycznym Władysława IV był jego błąd ostatni. Na króla w dużej części spada bowiem odpowiedzialność za wybuch wiosną 1648 r. wielkiego powstania kozackiego na Ukrainie. Niepowodzenia, jakich doznawał Władysław zarówno w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej wynikały w dużym stopniu z faktu, iż bardzo łatwo zapalał się on do nowych projektów, ale równie łatwo je porzucał i przechodził do poszukiwania nowych rozwiązań, zwykle jeszcze bardziej fantastycznych i nierealnych niż poprzednie. Trudno więc zgodzić się z opinią Wisnera,

który przypisał królowi „niezmierną siłę woli” (s. 109). W przeciwieństwie do Zygmunta III, jego najstarszy syn nie potrafił skupić wokół siebie grupy oddanych mu współpracowników. To było prawdopodobnie przyczyną większości doznawanych przez niego niepowodzeń. Zdaniem Wisnera, w zakresie obsady najwyższych urzędów państwowych Zygmunt III „działał świadomie i konsekwentnie. To, co czynił Władysław, było świadectwem jedynie kaprysu i niezdolności do oceny podejmowanych decyzji” (s. 116). Nie interesował go „ani senat, ani stronnictwa. Dobierał sobie i to kiego — pojedynczych ludzi” (s. 117).

Akceptując przytoczone powyżej opinie, trudno jest zgodzić się z podjętą przez autora próbą podważenia tradycyjnego sądu o tolerancyjnej postawie Władysława wobec protestantów i prawosławnych. Wisner przytacza liczne przykłady ilustrujące narastającą w czasach panowania Władysława IV nietolerancję wyznaniową w Rzeczypospolitej. Ale działo się to wszystko w wyniku splotu różnego rodzaju czynników natury obiektywnej, niezależnych od dobrej lub złej woli panującego. Ocenie podlegać mogą jedynie bezpośrednie działania królewskie, a te wypadają dla Władysława korzystnie. Dość wspomnieć o oficjalnym wskrzeszeniu hierarchii prawosławnej w Rzeczypospolitej w 1635 r., czy o polityce nominacyjnej władcy, który nie wahał się powierzać urzędów senatorskich innowiercom w czasach zdecydowanego odwrotu od protestantyzmu i zmian w mentalności coraz bardziej odległego od zasad tolerancji wyznaniowej społeczeństwa szlacheckiego. Niewątpliwą zasługą Władysława IV było utrzymanie, a nawet nieznaczne powiększenie liczby akatolików zasiadających w senacie w czasie jego panowania (wśród senatorów litewskich w roku 1632 nie było żadnego innowiercy; w roku 1648 6 akatolików zasiadało na krzesłach senatorskich zarezerwowanych dla przedstawicieli Wielkiego Księstwa Litewskiego). Podobnie wygląda sprawa z wyraźnie pomniejszonymi przez autora zasługami króla w zakresie reform wojskowych. Niezbyt uzasadnione wydaje się także pominięcie w recenzowanej książce informacji (znanych przecież od dawna) dotyczących skarbu i dworu królewskiego w czasach panowania Władysława IV. Zbyt optymistycznie patrzy też chyba autor na zaprzepaszczone jakoby przez Władysława możliwości opanowania Śląska przez Rzeczpospolitą.

Tyle uwag natury ogólnej. Byłoby dobrze, gdyby w tym miejscu można było zamknąć uwagi recenzyjne na temat omawianej książki. Niestety, zdarzają się w tekście liczne drobne błędy i pomyłki. Zaczniemy od kwestii chronologii, zakłóconej wyraźnie przy opisie moskiewskiej wyprawy królewicza z lat 1617-1618 (s. 24-26). Opanowanie Wiaźmy (28 października 1617 r.) nie było ostatnim sukcesem królewicza i towarzyszącej mu niewielkiej armii, dowodzonej przez Jana Karola Chodkiewicza, skoro blisko rok później ta sama armia (wzmocniona tymczasem posiłkami przyprowadzonymi w lipcu 1618 r. przez Marcina Kazanowskiego i przybyłymi jeszcze później Kozakami Piotra Konaszewicza Sahajdacznego), była zdolna do przeprowadzenia (nieudanego co prawda) szturm na Moskwę. Przedstawienie tych wydarzeń w odpowiedniej kolejności pozwoliłoby bez trudu wyjaśnić, dlaczego królewicz aż siedem miesięcy spędził w zdobytej Wiaźmie i dlaczego niepowodzeniem zakończyły się podejmowane przez Chodkiewicza próby zdobycia Możajska.

Gdy w 1638 r. brat króla, Jan Kazimierz, został aresztowany we Francji, zdecydowano się na wysłanie na dwór paryski nadzwyczajnego posła Rzeczypospolitej z prośbą o jego uwolnienie. Henryk Wisner pisze: „Przygotowania posła Krzysztofa Korwina Gosiewskiego, świeżo mianowanego wojewodą smoleńskim, do drogi jednak postępowaly powoli, o czym decydowały kłopoty wywołane brakiem pieniędzy, a później dramat osobisty, śmierć ojca” (s. 157). Dodajmy, że właśnie po śmierci ojca — Aleksandra Gosiewskiego, poseł Rzeczypospolitej do Francji został mianowany wojewodą smoleńskim. Zupełnie błędne jest natomiast twierdzenie, że królewicz Jan Kazimierz: „Został kardynałem. Potem wstąpił w szeregi jezuitów” (s. 117). Było bowiem akurat odwrotnie. Najpierw (w 1643 r.), wbrew woli Władysława IV, jego młodszy brat wstąpił do zakonu jezuitów po to tylko, by w roku następnym porzucić szeregi Towarzystwa Jezusowego i przyjąć od papieża kapelusze kardynalski. Pozostając w kręgu pomyłek natury chronologicznej powiedzmy, iż sejm zwyczajny 1637 r. obradował od 20 stycznia do 4 marca. Podane na s. 122 daty 3-18 czerwca odnoszą się do zwołanego w tym samym roku sejm nadzwyczajnego. W 1626 r. księciem pruskim był ówczesny elektor brandenburski Jerzy Wilhelm Hohenzollern, a nie jego syn i następca — Fryderyk Wilhelm (s. 38). Fatalne pomyłki chronologiczne zdarzyły się autorowi w odniesieniu do spraw

kozackich. Powstania Pawluka, Huni i Ostranicy miały bowiem miejsce w latach 1637-1638 a nie 1636-1637 (s. 104). Bitwę pod Kumejkami stoczono 16 grudnia 1637 a nie 1636 r. (s. 104). Unia hadziacka została zawarta w roku 1658 a nie 1657 (s. 105).

Zastrzeżenia budzą także kwestie genealogiczne. Ostatnia z Jagiellonów — Anna nie była babką Władysława IV (s. 6), lecz jego babką stryjeczną. W bitwie pod Gniewem rzeczywiście stanęli naprzeciw siebie dwaj Wazowie — Zygmunt III i Gustaw II Adolf. Nie byli to jednak „stryj i bratanek” (s. 49). Mimo dość dużej różnicy wieku (król Szwecji był niemal rówieśnikiem Władysława IV) Gustaw Adolf był bowiem bratem stryjecznym Zygmunta III. Wspomniana na s. 156 cesarzowa Eleonora, wdowa po Ferdynandzie II, ani nie pochodziła z rodu Medyceuszy, ani nie była cesarzową matką (cesarz Ferdynand III pochodził z pierwszego małżeństwa swojego ojca z Marią Anną Bawarską). Była ona córką Wincentego Gonzagi, księcia Mantui i daleką krewną drugiej żony Władysława IV — Marii Ludwiki Gonzagi. Przedstawicielką rodu Medyceuszy była natomiast arcyksiężna Klaudia (s. 151), która w 1637 r. odprowadzała do Warszawy pierwszą żonę Władysława — Cecylię Renatę. Warto byłoby również zaznaczyć, że wymieniana w gronie kandydatek na żonę króla polskiego Anne-Geneviève de Bourbon pochodziła z rodu Condé i była rodzoną siostrą Ludwika II, zwanego Wielkim Kondesuzem.

Przebywający w niewoli cesarskiej „książę Robert”, kuzyn Karola I (s. 158) to w rzeczywistości książę Rupert Palatyński, syn „króla zimowego” Czech i siostrzeniec Karola I Stuarta, późniejszy znakomity dowódca armii królewskiej w czasie wojny domowej w Anglii. O ojcu księcia Ruperta Henryk Wisner pisze: „25 X 1619 Fryderyk koronował się. Stał się Fryderykiem V, ale do historii, z racji krótkotrwałości rządów, przeszedł pod mianem króla zimowego” (s. 32). Nie jest to jednak prawda. Fryderykiem V był bowiem późniejszy „król zimowy” od momentu objęcia rządów elektorskich w Palatynacie Reńskim, a elektorem palatynem reńskim został po swoim ojcu — Fryderyku IV już w 1609 r. Jako król czeski powinien nosić imię (nie używane nigdy w historiografii) Fryderyka II. W ogóle kwestia numeracji dynastycznej władców sprawia autorowi kłopoty. Wasyla IV Szujskiego (zasiadającego na tronie moskiewskim po trzech innych władcach noszących to samo imię, z których ostatni — Wasyl III, był ojcem Iwana IV Groźnego) nazywa bowiem uparczywie (podobnie zresztą jak w biografii Zygmunta III) Wasylem I (s. 11, 12, 13 itd. oraz indeks). Dymitr Samozwaniec I (wersja imienia dynastycznego powszechnie przyjęta w historiografii polskiej i rosyjskiej) będzie z kolei dla Wisnera zawsze Dymitrem I. Polski szlachcic — Jan Faustyn Łuba nie mógł być utożsamiany z synem wspomnianego powyżej Pierwszego Samozwańca i Maryny Mniszchówny (s. 119 i indeks) z tej prostej przyczyny, że to krótkotrwałe małżeństwo było bezdzietne. Maryna Mniszchówna miała natomiast syna (zamordowanego w wieku niemowlęcym) ze swojego związku z Dymitrem Samozwańcem II. Arcybiskup elektor Trewiru nazywał się Philip von Sötern a nie Götern jak na s. 44 oraz w indeksie.

Nadanymi królewiczowi w 1621 r. starostwami pruskimi były Osiek i Międzyzyle, a nie Osiek i Międzylesie, jak na s. 40. Nie jest także prawdziwa informacja, iż Władysław od 1623 r. był dzierżawcą starostw jaworowskiego i hrubieszowskiego (s. 40). O ile rzeczywiście wszedł on (po śmierci Jana Żółkiewskiego) w posiadanie Jaworowa, to Hrubieszów został nadany w tymże roku koniuszemu koronnemu, księciu Krzysztofowi Zbaraskiemu. Dopiero po śmierci Zbaraskiego w 1627 r. Władysław otrzymał dwa spośród jego starostw — hrubieszowskie i soleckie. W 1632 r. Władysław starał się dla brata Karola Ferdynanda o biskupstwo kamieńskie (Kamień Pomorski), a nie kamienieckie (s. 80). Niezbyt jasny jest wywód o nadaniach Władysława IV na rzecz Krzysztofa Radziwiłła, dokonanych w 1633 r. Na s. 67 czytamy: „27 maja nadał Krzysztofowi Radziwiłłowi jako lenno Siebiez, Krasne oraz Opoczno w województwie smoleńskim, a tydzień później, 3 czerwca, dołączył Nowel”. Rzecz bowiem w tym, że w województwie smoleńskim leżały jedynie Krasne i Opoczno. Siebiez położony był w województwie połockim, a Nowel w witebskim.

Na s. 87 Henryk Wisner pisze o budowie twierdzy Kudak nad Dnieprem. Nazwa tej twierdzy nie pojawia się jednak w tekście, podobnie zresztą jak informacja, że inicjatorem tego przedsięwzięcia był hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski. Nieco zbyt daleko idą wnioski autora dotyczące konsekwencji wyniesienia Karola Ferdynanda na stolicę biskupią w Płocku. „W 1643 r. król mianował go biskupem płockim; osłabiając wpływy Rzeczypospolitej na Śląsku, wzmocnił związek Wazy

z Rzeczpospolitą” (s. 117). Trzeba bowiem pamiętać, że Karol Ferdynand nie zrezygnował z biskupstwa wrocławskiego, lecz łączył w swoim ręku obie godności kościelne.

Pewnego uzupełnienia wymaga informacja, że: „na pogrzeb Anny Wazówny 16 VII 1636 r. w Toruniu przybyli też protestancy księżęta śląscy, Krystian i Ludwik, oraz Fryderyk Anhalt” (s. 137). Dwaj młodzi Piastowicze, synowie Jana Chrystiana, księcia na Brzegu, towarzyszyli bowiem przebywającemu na wygnaniu w Prusach Książęcych ojcu, pozbawionemu księstwa za poparcie udzielone przeciwnikom Habsburgów w początkach wojny trzydziestoletniej. Ich udział w pogrzebie wyznającej luteranizm ciotki Władysława IV nie był więc specjalnym zaskoczeniem dla uczestników toruńskich uroczystości. Nieporozumieniem jest utożsamienie przez autora zakonu bonifratrów z zakonem pijarów. Na s. 146 czytamy: „Prawda, że była jeszcze sprawa bonifratrów. Ci, sprowadzeni przez króla, przybyli do Polski w 1642 r. w chwili gdy nad zakonem gromadziły się chmury. — — Pijarzy w Polsce trwali i w roku 1657 otworzyli na darowanym sobie terenie w stolicy kolegium”. Zakon bonifratrów (zwanych w Polsce czubkami) założony został bowiem w roku 1540 w Grenadzie przez św. Jana Bożego, a do Rzeczypospolitej sprowadzony został już za Zygmunta III, w 1609 r. Niezbyt przekonująca jest dla mnie lansowana od pewnego czasu teza autora, że Jerzy Zbaraski był zdecydowanym zwolennikiem kandydatury Gustawa II Adolfa do korony polskiej (s. 54, 57). W moim przekonaniu Zbaraski myślał raczej o koronie dla siebie, a jeśli mówił i pisał o (zupełnie zresztą teoretycznej) możliwości wyboru na tron polski „Lwa Północy” to robił to tylko dlatego, aby wy badać stanowisko szlachty w sprawie ewentualnego pominięcia synów Zygmunta III na przyszłej elekcji.

Dążenie autora do maksymalnej lakoniczności wypowiedzi prowadzi czasami do zagmatwania obrazu przedstawianych zdarzeń. Tak np. niewiele wnosi suche stwierdzenie, że: „para królewska potrafiła ze sobą życzliwie współpracować. Tak jak w toku starań Janusza Radziwiłła o rękę Katarzyny Potockiej, w których i król, i królowa uczestniczyli” (s. 153). Aż prosi się uzupełnienie tego zdania o informację, że o rękę panny starali się dwaj Radziwiłłowie — Janusz i jego znacznie starszy krewniak, kanclerz wielki litewski, Albrycht Stanisław, i że dopiero interwencja pary królewskiej przesądziła o sukcesie Janusza. Zastanawiać może także brak jakiegokolwiek wzmianki o wydaniu za mąż (król urządził przecież wesele) ulubienicy Władysława IV, jego jedynej siostry — Anny Katarzyny Konstancji, która w 1642 r. poślubiła Filipa Wilhelma księcia neuburskiego. Autor mija się nieco z prawdą historyczną, gdy pisze o zachowaniu Zygmunta III w początkach oficjalnego konfliktu pomiędzy Rzeczpospolitą a państwem moskiewskim. „Latem 1609 roku przy braku sprzeciwu albo milczącej zgodzie sejmu walnego (15 stycznia — 26 lutego 1609), rozpoczął działania” (s. 11). Warto bowiem zaznaczyć, że sprawa ewentualnej wojny z Moskwą nie została przez króla (obowiązującego się negatywnej reakcji posłów) w ogóle wniesienia na forum obrad sejmowych. Niezbyt ścisła jest także informacja, że: „pod Jankovem 6 marca 1645 roku, — — szwedzki generał Lennart Torstensson rozbił połączone siły cesarskie, bawarskie, saskie, po czym ruszył na Wiedeń” (s. 97). Po pierwsze, nie było pod Jankovem armii saskiej. Po drugie, zwycięstwo to otworzyło Torstenssonowi drogę nie na Wiedeń, lecz na Pragę. Przebywający wówczas w stolicy Czech cesarz Ferdynand III zdecydował się też na ucieczkę z zagrożonej Pragi do zupełnie bezpiecznego Wiednia. Po trzecie wreszcie, zwycięska armia szwedzka została zatrzymana przez broniący się bohatercko przez pięć miesięcy cesarski garnizon Brna.

Do ewidentnych lapsusów zaliczyć należy stwierdzenie, iż wyboru cara Michała Romanowa dokonał „Synod [w istocie Sobór — przyp. Z.A.] Ziemi” (s. 18). Władysław IV mógł informować króla Danii chyba raczej o zamiarze utworzenia floty kaperskiej, a nie „pirackiej” (s. 87). Określenia podskarbi ziemski używano tylko na Litwie. W Koronie nie stosowano tego tytułu w odniesieniu do podskarbi wielkich (s. 113). Niemożliwe do zaakceptowania jest stwierdzenie, że w czasie kampanii smoleńskiej Władysław IV nie życzył sobie obecności Krzysztofa Radziwiłła w obozie ponieważ: „Nie chciał, aby, jak w czasach Jana Karola Chodkiewicza, doszło do kłopotliwych konfliktów, gdy sam pojawił się na terenie działań” (s. 67). Należy zdawać sobie sprawę z ogromnej różnicy pomiędzy nie do końca określoną i sprecyzowaną pozycją królewicza, uczestniczącego w wyprawie moskiewskiej w latach 1617-1618, a stanowiskiem króla, z natury rzeczy predystynowanego do objęcia dowództwa nad siłami zbrojnymi Rzeczypospolitej, czego w czasach Zygmunta III (nie będącego przecież uzdolnionym wodzem) nikt nigdy nie kwestionował.

W indeksie (oprócz zmian proponowanych wyżej w odniesieniu do niektórych występujących w tekście książki postaci) należałoby poprawić imię króla Szwecji, ojca Gustawa II Adolfa z Karola IV na Karola IX. Umieszczony w skorowidzu Maksymilian I Habsburg to w rzeczywistości książę, a następnie elektor Bawarii — Maksymilian I Wittelsbach. Niedopatrzaniem jest pominięcie w indeksie postaci (występującego na s. 66) księcia Krzysztofa Zbaraskiego. Niezbyt ścisły jest podpis pod ilustracją 3 po s. 48. Czytamy tam, iż przedstawia ona: „Ślub Władysława IV z Ludwiką Marią”. W rzeczywistości na miedziorycie autorstwa J. Ganière’a uwieczniono moment zawarcia w Paryżu tzw. ślubu *per procura* pomiędzy władcą Polski a księżniczką de Nevers. Na ilustracji wyraźnie widać bowiem zastępującego króla podczas tej uroczystości wojewodę poznańskiego, Krzysztofa Opalińskiego oraz uczestniczących w ceremonii paryskich zaślubin: regentkę Francji, Annę Austriaczkę, młodzietkiego króla Ludwika XIV oraz pozostałych członków poselstwa polskiego, jak również dygnitarzy dworu francuskiego.

Podsumowując swoje uwagi stwierdzić muszę, że otrzymaliśmy książkę kontrowersyjną, skłaniającą do głębszej refleksji i pobudzającą do dyskusji. Henryk Wisner buduje tu własny obraz postaci Władysława IV i własną ocenę czasów jego życia i panowania. Z wieloma jego tezami można polemizować. Z wieloma można się po prostu nie zgodzić. Ostatecznie jednak historyk ma prawo do własnej interpretacji przeszłości i odmiennej, od dotychczas obowiązującej, oceny faktów historycznych. Szkoda jednak, że do tekstu omawianej książki wkradło się tak wiele błędów i uproszczeń. Uważam bowiem, że w pracy napisanej przez tak znanego autora, wydanej przez tak renomowaną i zasłużoną oficynę wydawniczą podobne „wpadki” w ogóle nie powinny mieć miejsca.

Zbigniew Anusik

Eugeniusz N i e b e l s k i, *Zmierzch powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864-1872)*, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 1993, s. 309.

Powstanie styczniowe posiada olbrzymią literaturę, co wcale nie oznacza, że wszelkie aspekty tego najtragiczniejszego zrywu narodowo-wyzwoleńczego zostały do końca rozpoznane i właściwie ocenione. Po ukazaniu się w 1972 roku obszernej syntezy pióra Stefana K i e n i e w i c z a wydawało się, że zainteresowanie dziejami 1863 roku wyraźnie osłabnie, tymczasem w latach następnych pojawiło się wiele publikacji podejmujących problemy przebiegu walki zbrojnej w poszczególnych regionach, czy też charakteryzujących działalność wojskową wybitniejszych dowódców powstania¹. Wreszcie w 1990 r. pod redakcją Sławomira K a l e m b k i ukazała się wielka publikacja pod znamienym tytułem: „Powstanie styczniowe 1863-1864. Wrzenie — Bój — Europa — Wizje”, w której ponad dwudziestu historyków prezentuje swe wyniki badawcze, a jednocześnie podejmuje się nowych, pełniejszych ocen, bo wzbogaconych o coraz większą literaturę przedmiotu.

Lubelskie i Podlasie należały do tych obszarów, gdzie prowadzone były intensywne działania partyzanckie, a tamtejsza ludność wykazała się dużą ofiarnością na rzecz prowadzonej walki. Podjęcie zatem przez Eugeniusza N i e b e l s k i e g o opracowania dziejów 1863 roku na tym obszarze jest ze wszechmiar uzasadnione.

¹ Przykładowo: *Powstanie styczniowe. Sprawy, regiony, ludzie*, pod red. W. Ś l a d k o w - s k i e g o, Lublin 1993; A. K u n i s z, *Udział Ziemi Tarnowskiej w powstaniu styczniowym*, Kraków 1990; W. C a b a n, *Z dziejów powstania styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa-Kraków 1989.